

Doradztwo religijne i religioznawcze – 8

14 czerwca 2015

Media donosiły niedawno o dziwnym zachowaniu pewnego księdza, który zapewnił uczniom ekstremalne doznania emocjonalne, wyświetlając im film dokumentujący ze szczegółami, ścinanie głów chrześcijańskim zakładnikom przez islamskich terrorystów. Komentarze były takie, iż ów pasterz przesadził i nie powinien pokazywać młodzieży takich rzeczy. Dziwne, że nikt wcześniej o tym nie pomyślał, kiedy całymi klasami prowadzono młodzież (również ze szkół podstawowych) do kin na film Mela Gibsona Pasja. Przecież duszpasterze uwielbiają takie szokujące obrazy, dzięki którym można wzbudzać u młodych ludzi strach, poczucie winy lub nienawiść do innej wiary niż nasza. Dopiero teraz zwrócono na to uwagę?! Czy to nie dziwne? Czas się wziąć do pracy, bo dzwoni pierwszy telefon.

DORADCA: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

KOBIETA: Chciałam pana spytać o coś w związku z serialem „Ranczo”. Ogląda go pan?

DORADCA: Oczywiście! Także powtórki nowych odcinków oraz powtórki starych. Znakomity serial.

KOBIETA: To się dobrze składa, bo będzie pan zorientowany w kontekście. Otóż pojawił się tam teraz wątek, który prawdę mówiąc napawa mnie pewnym niesmakiem. Nowo mianowany biskup zabrał się w dość obcesowy sposób za „naprawę moralną” niektórych mieszkańców Wilkowyj i nie byłoby w tym nic zdrożnego, gdyby nie sposób w jaki to czyni. Szczegóły zapewne są panu znane, więc przejdę od razu do pytań: jakim prawem ten kapłan wtrąca się do intymnego życia dorosłych w końcu ludzi?! Czym konkretnie jest uzasadniona taka postawa owego pasterza, jak i innych pasterzy naszego Kościoła? Bo mnie się to wydaje groteskowe i co najmniej śmieszne! Szkoda, że scenarzyści nie

pozwolili wypowiedzieć się pani Monice, dobrze, że chociaż Duda i Klaudia nie pozwolili sobie „wejść na głowę” owemu biskupowi.

DORADCA: Ja także byłem ciekawy jej wypowiedzi, tym bardziej, iż zanosilo się, że powie wszystko, co jej „leży na sercu” w tej sprawie, a ma „cięty język” jak mało kto! Co do problemów, które panią interesują, pozwolę sobie wpierw spytać: czy zna pani może historię tego Kościoła i tej religii?

KOBIETA: Prawdę mówiąc nie za bardzo. Po prostu nie interesowały mnie te sprawy i tyle.

DORADCA: A szkoda, bo wiedziałaby pani, iż w przeszłości nie było ludziom do śmiechu z podobnego powodu. Znałaby pani także ideowe uzasadnienie tego problemu i dlaczego jeszcze ma on rację bytu we współczesnym świecie, szczególnie w naszym na wskroś katolickim kraju. Dobrze to przedstawił Sam Harris w doskonałej książce „Koniec wiary”: „To nie przypadek, że ludzie wiary często chcą ograniczać prywatną wolność innych ludzi. Ten odruch ma mniej wspólnego z historią religii, a więcej z jej logiką, bo sama idea prywatności jest niezgodna z istnieniem Boga. Jeśli Bóg widzi i wie wszystko, pozostając istotą tak zaściankową, że gorszą go pewne zachowania seksualne lub stany umysłu, wtedy to, co robią ludzie w zaciszu swoich domów – mimo, że to może nie mieć najmniejszych konsekwencji dla ich publicznych zachowań – dla ludzi wiary będzie nadal zagadnieniem interesu społecznego. (...) Podobnie jak w większości kosztownych przykładów irracjonalności, której ludzkie szczęście daje się ślepo podporządkować i niszczyć już od wielu pokoleń, rola religii jest tu zarówno wyraźna, jak i fundamentalna. By ujrzeć, że nasze prawa przeciwko „występkowi” nie mają w rzeczywistości nic wspólnego z ustrzeżeniem ludzi przed fizyczną lub psychologiczną krzywdą – a chodzi w nich wyłącznie o to, by nie rozgniewać Boga. (...) Każdy człowiek, który nie śpi w nocy, zamartwiając się prywatnymi przyjemnościami innych świadomych swych czynów osób dorosłych (...) ma niczym nie uzasadnione przekonanie na temat

natury dobra i zła". W dużym skrócie wygląda to tak: kapłani z różnych epok (tych zamierzchłych, jak i tych bliższych naszym czasom) nie dość, że wykreowali infantylny i wewnętrznie sprzeczny wizerunek Boga, to jeszcze starają się za wszelką cenę podporządkować zachowania wiernych do „jego” wydumanych, archaicznych i anachronicznych norm moralnych. Norm, które powstawały dawno temu w odmiennych kulturach, religiach i okolicznościach zewnętrznych. Ale przede wszystkim funkcjonujących pośród społeczności będących na zupełnie innym etapie rozwoju cywilizacyjnego, jak i umysłowego. Jeśli zaś chodzi o przestrzeganie norm moralnych związanych z seksualnością człowieka (czyli to, co tak zbulwersowało owego serialowego biskupa), to ciekawy fragment dotyczący tego aspektu znalazłem w artykule Adama Szostakowicza Święta rodzina (Polityka 51/52): „Seks był zawsze pożądany, lecz w wyższych warstwach i w klerze musiał być pod kontrolą, bo w grę wchodziły interesy materialne Kościoła (...) Kościelne podejście do seksu nazywa się czasem chrześcijańskim pesymizmem seksualnym /.. i polega na traktowaniu seksu jako szatańskiej domeny grzechu i zła. Rozkosz cielesna jest szatańską pułapką zastawioną na mężczyznę i kobietę przez diabła, by odciągać ich od Boga i dążenia do świętości. Świętość jest niemożliwa bez wyrzeczenia się przyjemności zmysłowych. (...) Kościół nie przejmował się potrzebami czy pragnieniami seksualnymi mężów, a jeszcze mniej żon. Małżeństwo miało służyć prokreacji, a nie seksualnej satysfakcji. W konserwatywnych społeczeństwach katolickich, takich jak polskie, wierni wciąż traktują seks jak tabu, którego lepiej nie tykać. Niech zostanie tak, jak zawsze było. A jak było? Kontrola nad seksem polegała nie tylko na piętnowaniu z ambon cudzołożników i rozpustników, lecz także na wpajaniu wiernym kościelnej wizji seksu, małżeństwa i rodziny oraz urabianiu dzieci i młodzieży w konfesjonałach. Już w średniowieczu uznano za grzech wszelkie zachowania seksualne nieprowadzące do zapłodnienia. Antykoncepcję w każdej formie za zabójstwo. (...) Spowiednicy już w średniowieczu prowadzili szczegółowe przesłuchania zwłaszcza

dziewcząt i kobiet, na okoliczność antykoncepcji i aborcji. Do dziś w polskich konfesjonałach można usłyszeć pytania: z kim, jak, ile razy? Kościół ustalał wytyczne w dziedzinie seksu małżeńskiego i kontrolował w konfesjonałach ich przestrzeganie. Posuwał się tak daleko, że określał dozwolone pozycje seksualne i dozwolone pory uprawiania seksu (...). Zmianę przyniosło dopiero oddzielenie państwa od religii w świecie zachodnim i koniec epoki sojuszu ołtarza z tronem, bez którego przez wieki nie byłaby możliwa kontrola Kościoła nad seksem, małżeństwem i rodziną. To dlatego część Kościoła wciąż podważa zasadę świeckości państwa, chcąc odzyskać utraconą kontrolę nad społeczeństwem. (...) Chcieliby powrotu do dawnego społeczeństwa, w tym do religijnego czy kościelnego modelu rodziny". To tyle na ten temat. Jeśli chce pani wiedzieć więcej, proszę przeczytać „Eunuchy do rajów” Uty Ranke-Heinemann, gdzie jest dokładnie przedstawiona historia tej „seksualnej obsesji” Kościoła katolickiego, oraz jej przyczyny i źródła, jak i mnóstwo historycznych świadectw stosowania jej w praktyce, od których jeżą się włosy na głowie. Polecam. Zatem zachowanie filmowego „biskupa”, które panią tak zniesmaczyło, jest „siódmą wodą po kielecu” tego, co kiedyś było surowo przestrzeganą normą w relacjach pomiędzy wiernymi, a ich duszpasterzami. Biorąc pod uwagę bardzo długi czas trwania tego procederu, w stosunku do ostatniego ćwierćwiecza, kiedy to już można mieć odmienne zdanie niż Kościół katolicki w kwestiach religii, bez ponoszenia dotkliwych konsekwencji – nie jestem pewien czy ów problem można uznać za „groteskowy i śmieszny”. Chyba, że nie zna się historii tej religii. Ja nazwałbym go raczej delikatnym przypomnieniem tego, co bardzo powoli i z wielkimi oporami (szczególnie w naszym kraju) odchodzi do lamusa historii.

KOBIETA: Pewnie ma pan sporo racji, nie brałam pod uwagę historycznego kontekstu tego problemu. Jaki zatem pana zdaniem jest wspólny mianownik takiej właśnie, a nie innej, na przykład bardziej tolerancyjnej postawy owych samorządnych „sług bożych”?

DORADCA: Według mojej wiedzy, tym wspólnym mianownikiem łączącym ten rodzaj postaw kapłanów nie tylko tej religii, jest dążenie do osiągnięcia nadrzędnego celu, którym jest władza nad umysłami ludzi. A jak wiadomo ów cel uświęca wszelkie środki. Dobrze ten problem przedstawił Christopher Hitchens w książce „bóg nie jest wielki”: „Religia nie jest w stanie i na dłuższą metę nie będzie w stanie zadowolić się własnymi dogmatami o cudach i wzniosłymi obietnicami. Ze swej natury musi mieszać się w sprawy bądź to ludzi świeckich, bądź heretyków czy też wyznawców innej religii. Być może obiecuje wiekuiste szczęście w innym świecie, na tym ziemskim padole dąży jednak do zagarnięcia władzy. To jedyne, czego można po niej oczekiwać. W końcu (...) została stworzona przez człowieka. (...) Religia nawet w najbardziej potulnej formie musi przyznać, że jej propozycje stanowią rozwiązania „totalne”, w których wiara musi być do pewnego stopnia ślepa i w którym wszystkie aspekty życia prywatnego i publicznego muszą zostać poddane nieustannemu nadzorowi siły wyższej. (...) Prawdziwy wyznawca nie spocznie, dopóki cały świat nie padnie na kolana. Czyż nie jest oczywiste dla wszystkich – spyta pobożna osoba – że religijna władza ma nadrzędny charakter, zaś ci, którzy nie chcą tego dostrzec, zrzekają się prawa do egzystencji?” Jeśli nie ma pani więcej pytań lub wątpliwości w związku z powyższą sprawą, dziękuję bardzo za zainteresowanie i polecam się na przyszłość.

Na takich jak ten przykładach najlepiej widać, iż niektórzy ludzie nie mają „zielonego” pojęcia jak wielki wpływ na życie wiernych miały kiedyś religie i jak bardzo głęboko ingerowały w ich egzystencjalne sprawy. Tak bardzo, iż nie mogło być wtedy mowy o jakiegokolwiek prywatnej sferze życia. Każda, nawet ta najintymniejsza musiała być podporządkowana i poddana totalnej kontroli wszechobecnego Kościoła, który był panem życia i śmierci swych wiernych. Ile ludzi musiało oddać życie w męczarniach, aby to się mogło zmienić na to, co obserwujemy dzisiaj? Dzwonek telefonu wyrwał mnie z zamyślenia.

DORADCA: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

MĘŻCZYŻNA: Witam! Zwracam się do pana z dość nietypową jak sądzę sprawą. Otóż pracując w dyplomacji, przebywam często w towarzystwie osób wyznających inną religię. Będąc ostatnio na Bliskim Wschodzie miałem okazję nieopatrznie wdać się w dyskusję na temat zasadności obrzezania. Ze swoimi laickimi i racjonalnymi poglądami na te sprawy, zostałem w kulturalny aczkolwiek zdecydowany sposób „zakrzyczany”, a głównym argumentem wielokrotnie powtarzanym był pogląd, iż jako przedstawiciel innej kultury i religii nie mam prawa oceniać tamtejszej tradycji, która jest święta dla wiernych ich religii. I która według moich rozmówców ma wyłącznie same dobre strony. W związku z tym mam pytanie do pana: czy rzeczywiście tak jest, jak mi to przedstawiano? Bo z tego co wiem na ten temat, sprawy mają się zupełnie inaczej. Wiadome jest coś panu w tej kwestii, oprócz obiegowych opinii, które nierzadko rozmiijają się z rzeczywistością? Czy to prawda, jak mi sugerowano, że ten rytualny zabieg również pomaga w intensywniejszych doznaniach seksualnych? Bo aż nie chce mi się w to wierzyć! Jak jest w istocie?

DORADCA: Pozwoli pan, iż odwołam się w tej sprawie do opinii autorów książek, które między innymi opisują również i ten problem. Pierwsza z nich, to „Traktat ateologiczny” Michaela Onfraya, w której wpierw przytoczony jest historyczny kontekst w rozdziale „Miłe Bogu okaleczanie”: „Dla Żydów obrzezanie jest symbolem przynależności do wspólnoty. Być może najważniejszym czy wręcz jedynym, o czym świadczy ich nieprzejednana postawa w tej sprawie. Bóg zażądał od Abrahama, aby poddał się takiemu zabiegowi, i stuletni patriarcha natychmiast usłuchał; Bóg oznajmił, że wszyscy żydowscy mężczyźni – a nawet ich niewolnicy – muszą być obrzezani, ustalił, że zabieg będzie wykonywany ósmego dnia po narodzinach. Ogłosił, że jest to znak – specyficznego – przymierza z narodem wybranym. Obrzezanie jest tak ważne, że choćby termin operacji przypadł w szabat (dzień, w którym

zakazana jest wszelka praca), należy ją wykonać. Jeśli dziecko zmarło przed ósmym dniem, rzezak i tak czyni swoją powinność". W dalszej części książki jej Autor pisze, iż o tym prymitywnym obrządku, który przetrwał do naszych czasów powiedziano już właściwie wszystko i przytacza opinie Freuda w tej kwestii. Jednakże na szczególną uwagę zasługuje hipoteza postawiona przez dwóch żydowskich filozofów; Filona z Aleksandrii (w „Quaestiones in Genesim”) i Mojżesza Majmonidesa (w „Przewodniku błądzących”): „Obrzezanie służy tłumieniu popędu płciowego, pomaga jednostce skupić się na tym, co zasadnicze, a więc wysławianiu Boga, zapobiega trwonieniu energii na erotyczne ekscesy, osłabia żądzę i ułatwia okiełznanie własnej chuci. Do tego opisu można dodać: ogranicza możliwości seksualne, uniemożliwia czystą rozkosz, zapisuje w samym cielesnym nienawiść do pragnień, libido i życia, sankcjonuje panowanie śmiercionośnych instynktów nad potrzebami zmysłowymi, stanowi jeden z objawów popędu śmierci, jest krzywdzeniem bliźniego (rzekomo dla jego dobra).(...) Majmonides twierdził również, że obrzezanie może być traktowane jako sposób wzmocnienia etnicznej więzi i solidarności, kładł też szczególny nacisk na wykonywanie tego zabiegu u niemowląt, nie zaś u dzieci, które posiadały już zdolność samodzielnego myślenia”.

MĘŻCZYNA: No, to pięknie! Z tego co słyszę jest akurat odwrotnie w stosunku do wyrażanych opinii przez „użytkowników” tego rytualnego obrządku. Choć z drugiej strony, czy można się im dziwić? Jeśli ktoś jest wychowywany od dziecka w takiej tradycji, to nie będzie widział w niej niczego złego, to oczywiste.

DORADCA: To jeszcze nie wszystko. Pozwoli pan, iż przytoczę opinię w tej kwestii Autora książki „bóg nie jest wielki” Christophera Hitchensa. Proszę posłuchać, jest równie ciekawa: „Trudno wyobrazić sobie większą i bardziej barbarzyńską groteskę niż okaleczanie genitaliów niemowląt. Trudno też wyobrazić sobie coś, co byłoby bardziej niespójne w stosunku do sporu o boskie dzieło stworzenia. Musimy przyjąć

założenie, że nadprzyrodzony stwórca zwrócił szczególną uwagę na organy służące reprodukcji, w jakie wyposażył swoje twory, a które są przecież podstawowym instrumentem służącym przedłużeniu gatunku. Jednakże religijne rytuały już od zarania dziejów z uporem każą wyciągać dzieci z kołyski, sięgać po ostry kamień lub nóż i majstrować przy zewnętrznych narządach płciowych. (...) Wątpliwości co do ingerowania w coś, co Bóg zapewne zaprojektował z dużą dozą skrupulatności i staranności – męski członek – zostały pokonane na mocy zmyślnego dogmatu, jakoby Adam urodził się już obrzezany, a był przecież stworzony na obraz i podobieństwo boże. (...) W całkiem nieodległych czasach przytoczono inne, rzekomo świeckie argumenty dotyczące usuwania napletka u mężczyzn. Wysłano mianowicie hipotezę, że zabieg ten poprawia męską higienę, co w rezultacie przekłada się na poprawę stanu zdrowotnego kobiet i pomaga im np., unikać raka szyjki macicy. Medycyna wręcz wyśmiała te twierdzenia, poza tym ujawniono, że dla rozwiązania ewentualnych problemów w zupełności wystarczy „poluzowanie” napletka. Całkowite usunięcie, pierwotnie nakazane przez Boga jako cena krwi za obiecaną w przyszłości masakrę mieszkańców krainy Kanaan, jest obecnie postrzegane takim, jakim jest w rzeczywistości – okaleczeniem bezbronnego niemowlęcia, mającym na celu zrujnowanie późniejszego życia seksualnego. Powiązanie między religijnym barbarzyństwem a seksualnymi represjami nie może być chyba bardziej oczywiste niż wtedy, kiedy jest „zaznaczone w ciele”. (...) Gdyby religia i typowa dla niej arogancja nie wchodziły w grę, żadna dbająca o zdrowie społeczność nie pozwoliłaby na tego rodzaju prymitywną amputację. Nie wydawałyby również pozwolenia na jakiegokolwiek zabiegi operacyjne na genitaliach, bez pełnej i świadomej zgody osoby, której rzecz dotyczy”.

MĘŻCZYŻNA: Bardzo dziękuję za wyczerpującą odpowiedź. Miałem jednak rację w tej kwestii, chociaż nie byłem świadom niektórych aspektów tego, co pan przytoczył. I pomyśleć, iż moi obrzezani zapewne rozmówcy czuli z tego powodu swoją wyższość, nad takim jak ja „barbarzyńcą”. Tymczasem żegnam i

do ewentualnego usłyszenia w przyszłości.

Ciekawy teologiczny paradoks wyłania się w związku z tym okrutnym rytuałem. Otóż według judaizmu i islamu (choć Koran nie zachęca ani nie przymusza do obrzezania, ale też nie potępia tej praktyki) obrzezanie jest tak ważne, iż niektórzy rabini głoszą, jakoby Mojżesz urodził się już bez napletka. Natomiast tradycja islamu głosi, że Mahomet przyszedł na świat już obrzezany. A więc tylko Jezus odbiega od tej „rytualnej normy”, ponieważ – jak każde żydowskie dziecko – obrzezano go zgodnie z tradycją w ósmym dniu jego życia. Pytanie jest następujące: jak to możliwe, iż Jezus Chrystus – uosobienie doskonałego człowieczeństwa – musiał zostać „poprawiony” (obrzezaniem), aby spełniał religijny wzorzec doskonałości? Czy to nie dziwne?... Dzwoni następny interesant.

DORADCA: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

KOBIETA: Obejrzałam powtórkę sprzed 3 lat programu „Boso przez świat”, prowadzoną przez pana Wojciecha Cejrowskiego i oburzyły mnie jego słowa: „Głupie ludzie, głupie ludzie”, wypowiedziane pod adresem Polaków, którzy będąc na wycieczce w Tajlandii modlili się również w tamtejszych świątyniach. Pana Wojciecha zbulwersowało ich zachowanie, bo według niego w tych świątyniach nie ma Boga – gdyż Budda był człowiekiem – a w związku z tym, nie ma się tam do kogo modlić. Nie wiem na ile ma rację w tej kwestii, ale jeśli nawet, to skąd ci Polacy mieli o tym wiedzieć?! Przecież u nas to normalne zjawisko: skoro jest świątynia, to zapewne poświęcona jakiemuś Bogu, prawda? I u nas dzięki temu zawsze jest się do kogo modlić. Czy nie mam racji?

DORADCA: No, nie do końca. Faktem jest, iż buddyzm nie ma Boga w takim sensie, jak to jest rozumiane w teizmie. Mimo to, buddyjska tradycja nie ma nic przeciwko modłom, kierowanym przez wiernych pod adresem Buddy, jak i adoracjom jego licznych posągów. W przeciwnym razie jego kapłani nie mieliby nic do roboty i pozbawieni byłiby podstawowego źródła

utrzymania. U nas jest nieco inaczej w tym względzie..

KOBIETA: Jak to „nieco inaczej”? Przecież każda świątynia u nas poświęcona jest prawdziwemu Bogu, a co za tym idzie w każdej znajduje się ważny powód do modlitwy. To duża różnica!

DORADCA: Być może mniejsza niż się pani wydaje. Po kolei zatem: zacznijmy od tego, iż Jezus – o ile w ogóle istniał – także był człowiekiem („Albowiem jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek Chrystus Jezus”, 1Tm 2,5), a Bogiem stawał się stopniowo na kilku pierwszych soborach powszechnych. Np. na pierwszym w Nicei został uznany za równego Bogu, a nie jak dotąd jedynie podobnego mu (m.in. dzięki biskupowi Atanazemu, który przez 40 lat walczył o ubóstwienie Jezusa). Jednym słowem; stał się on Bogiem dzięki przeważającej liczbie głosów oddanych na niego przez zebranych tam biskupów. A spory chrystologiczne trwały przez parę wieków, nim zaakceptowano dogmat. Natomiast co do drugiego problemu: owszem, jest u nas mnóstwo świątyń, w których można się modlić do woli, tyle, że – podobnie jak w buddyjskich – także nie ma w nich Boga.

KOBIETA: Jak to nie ma w nich Boga?! Żarty pan sobie robi? To niby gdzie miałby on być?

DORADCA: Otóż wygląda na to, że wszędzie poza tzw. „domami bożymi”. W „Biblii” tak to ujęto: „Tak mówi Pan: „Niebiosą są moim tronem, a ziemia podnóżkiem nóg moich. Jakiż to dom możecie Mi wystawić i jakież miejsce dać Mi na mieszkanie? Przecież moja ręka to wszystko uczyniła i do Mnie należy to wszystko” (Iz 66,1,2). Natomiast w Nowym Testamencie jest taki zapis: „Bóg, który stworzył świat i wszystko na nim, on, który jest Panem nieba i ziemi, nie mieszka w świątyniach zbudowanych ręką ludzką i nie odbiera posługi z rąk ludzkich, jak gdyby czegoś potrzebował, bo sam daje wszystkim życie i oddech, i wszystko” (Dz 17,24,25). A zatem czy nie jesteśmy w podobnej sytuacji jak buddyści? Oni mają świątynie, w których mogą modlić się wierni, chociaż nie mają do kogo, bo nie mają

swego Boga. My mamy do kogo się modlić, bo mamy swego Boga i świątynie mu poświęcone. Tyle, że ów Bóg w nich nie mieszka, a modlić się do niego można będąc gdziekolwiek, ponieważ nasz Bóg jest wszechobecny i na dodatek wszechwiedzący, co czyni te modlitwy jałowymi, skoro Bóg już nieskończenie wcześniej wiedział o co będziemy chcieli kiedykolwiek go poprosić. W czym więc jesteśmy lepsi od tych krytykowanych przez pana Cejrowskiego buddystów? Problem leży w tym, iż bardzo łatwo jest dostrzec głupotę w obcych nam tradycjach religijnych, natomiast bardzo trudno ją dostrzec we własnej religii, w której zostaliśmy wychowani od niemowlęcia. Ta jarmarczna obrzędowość religijna, w której bez zastanowienia i refleksji biorą udział wierni naszej religii, tylko dlatego nie wydaje im się infantylna i bezsensowna, ponieważ jesteśmy do niej przyzwyczajeni od dzieciństwa i wydaje się nam to czymś normalnym i oczywistym. Gdybyśmy potrafili spojrzeć na naszą religię otwartym umysłem, nie indoktrynowanym na tę „jedyną słuszną prawdę”, od razu dostrzeglibyśmy wszystkie jej absurdy, wewnętrzne sprzeczności i immanentną głupotę. Zatem ta szczerza ocena kondycji umysłowej niektórych wyznawców katolicyzmu, wyrażona przez pana Cejrowskiego, powinna odnosić się do wierzących każdej religii, ponieważ tak będą oni oceniani przez wyznawców innych religii. Albo do żadnej z nich, skoro jest to kulturową normą, że głupotę w religijnych zachowaniach i wierzeniach, dostrzegamy tylko w obcych nam kulturach i religiach, a nigdy w swojej. Dziękuję za zainteresowanie i jeśli pani nie ma więcej pytań, pozwolę pożegnać się do ewentualnego następnego razu. Ja natomiast zwróciłem uwagę na inny szczegół tego filmu (przypadkowo też go oglądałem). Otóż pan Cejrowski zatrzymując się przy klatkach z ptakami, opowiedział o pięknej jego zdaniem tradycji buddyjskiej, polegającej na tym, iż każdy kto ma na to ochotę, może „wykupić” jednego lub więcej uwięzionych w klatkach wróbli i osobiście wypuścić je na wolność. Byłaby to rzeczywiście godna pochwały tradycja, gdyby nie fakt, iż jest ona doskonałym interesem dla przedsiębiorczych handlarzy, którzy masowo łapią te ptaki i zamykają w klatkach, po to, by

odsprzedawać ich wolność za pieniądze, oczywiście. Ten „piękny” zwyczaj darowania wolności ptakom, które wcześniej były przecież wolne, a tylko dlatego zostały złapane i zamknięte w klatkach, aby można było zarobić na „darowaniu” im odebranej w tym celu wolności, doskonale symbolizuje to, co religie wyrządzają ludziom. Czy nie w podobnie perfidny sposób działają kapłani wielu religii?: „Wyłapują” niewinne, nieświadome niczego dzieci (przy wydatnej pomocy ich rodziców, jakże by inaczej!) i indoktrynując je od wczesnego dzieciństwa, uzależniają od swoich „prawd” religijnych, aby potem one – jako już dorośli ludzie – wykupywali u nich „zbawienie duszy”, czy też „spokój sumienia” lub inaczej mówiąc komfort psychiczny. Polega on na tym, iż w zamian za wpłacane przez nich pieniądze na rzecz owych kapłanów (lub religii, którą reprezentują), ci wspaniałomyślnie „darują im” psychiczną iluzję „wolności” i „bezpieczeństwa”. Wolności, którą im w dzieciństwie sami odebrali, zamykając ich niewinne umysły w niewidzialnych „klatkach” religijnych dogmatów i norm moralnych, stworzonych w dużej mierze po to, by tacy jak oni, mogli panować nad ich umysłami. Szkoda, że takiej narzucającej się analogii nie dostrzegł ów „sposstrzegawczy” i wygadany prowadzący ten program. To wszystko na dzisiaj, do następnego razu, mam nadzieję.

Autorstwo: Lucjan Ferus

Źródło: Listyznaszegosadu.pl